Rok I. Kraków, 2 Listopada 1869. N. 9.



czasopismo illustrowane dla ludu, wychodzi w Krakowie 1-go i 16-go każdego miesiąca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Odsiecz Wiednia.

Sobieski, o którym czytaliście w historji polskiej, miał żonę Marją Kazimirę wdowę po Zamojskim wojewodzie Sandomierskim. Była ona francuzka rodem, córka panka tamtejszego, więc też życzyła jak najlepiej Francji i męża swego króla Jana, który ją bardzo kochał, zawsze namawiała aby trzymał z Francją. We Francji panował wtenczas król Ludwik XIV, pan niezmiernie dumny.

Marja Kazimiera myślała, że król francuzki będzie jéj oddawał honory takie jak innym monarchiniom, ale Ludwik XIV, który uważał tylko na to z jakiego kto pochodził rodu, uważał ją zawsze nie, jako królowę polską, ale jako szlachciankę francuzką, więc swą poddaną i nie tylko jej nie chciał oddawać honorów, ale nawet gdy prosiła o jakąś łaskę dla swego ojca, odmówił jej prośbie.

Kobieta jak kobieta, nie zważała wiele że przez to Polsce zaszkodzi i namówiła męża aby zerwał przyjaźń z francuzem a przybliżył się do cesarza niemieckiego, z którym Ludwik XIV w wielkiej był nieprzyjaźni. Król Jan że był dla żony miękkiego serca, łatwo dał się namówić i uczynił przymierze z cesarzem niemieckim Leopoldem.

Tymczasem nad niemcami zbierała się sroga burza.

Węgry były potężnem wówczas królestwem i dwa razy z nami mieli jednego króla: raz Ludwika ojca Jadwigi, a siostrzeńca Kazimierza Wielkiego króla chłopków; drugi raz Władysława syna Jagiełły, który to Władysław bijąc się z Turkami za świętą wiarę chrześciańską dał życie w bitwie pod Warną. Otóż później Węgry dostały się pod panowanie cesarzy niemieckich ale im się to panowanie nie podobało, bo im za królów węgierskich bywało lepiej.

Ludwik XIV nieprzyjaciel cesarza podmówił węgrów aby się wzięli do broni dla wywalczenia niepodległości ojczyźnie, i wymógł na sułtanie tureckim, aby pomagał im przeciwko cesarzowi Leopoldowi. Sułtan nie dał się dwa razy prosić i wysłał ogromne wojska aż pod Wiedeń stolicę cesarstwa. Trzykroć stotysięcy turków obległo Wiedeń, którego bronił z dwunastu tysiącami wojska hrabia Starenberg a mieszkańcy pomagali mu w tej obronie. Cesarz uciekł z Wiednia i daleko od stolicy gromadził wojska a tymczasem wysłał posłów swoich do Jana III Sobieskiego aby go prosili o pomoc dla ściśniętej przez turków stolicy austrjackiej. Poseł papiezki razem też z austrjackim przyjechał do Polski. Król Jan III wychodził z zamku do kościoła kiedy mu posłowie zastąpili drogę. Hrabia Wilczek poseł cesarza ukląkł przed królem wołając: „*królu ratuj Wiedeń*“ a poseł papiezki dodał schylając się: „*królu ratuj chrześciaństwo*“ król niedał się też długo prosić tem więcej że już zrobił przymierze przeciw turkom z cesarzem przez namowę żony; tem więcej jeszcze, że nienawidził turków i rad był bardzo że mu się nadarzyła sposobność bicia niewiernych, pomszczenia się za pradziada, dziada,

wuja i brata, którzy polegli w walce z turkami; więc też podniosłszy posła przyrzekł mu że pójdzie na pomoc cesarzowi.

Prędko król zbierał wojsko i zgromadził 25 tysięcy z łatwością i ruszył też w pochód z taką szybkością że w kilka dni był już pod murami stolicy austrjackiej.

Tymczasem z wiedeńczykami bardzo źle było, głód im straszny dokuczał, turcy srodze miasto bombardowali a jedyna ich nadzieja była w królu Janie Sobieskim, bo już się dowiedzieli że przyobiecał pomoc. Wiedzieli wiedeńczycy że król Jan III był dzielny wódz, miał wojsko waleczne i że się go turcy jak ognia boią, więc też wyglądali przybycia wojsk polskich jak zbawienia duszy.

Książe Lotaryński najlepszy z wodzów niemieckich, zgromadził w pobliżu Wiednia wiele różnych wojsk, ale przed przybyciem króla Jana nie śmiał turków zaczepić.

Nakoniec ukazały się zastępy polskie owe skrzydlate rycerstwo husarskie i pancerna jazda w koszulach stalowych. Radość niemców była ogromna i choć wojsko polskie nie było liczne, zawsze jednak natchnęło niemców pewnością zwycięztwa.

Król Jan III. przybywszy pod Wiedeń stanął obozem na wysokiéj górze o małe półmili od miasta. Góra ta zowie się Kahlenberg co znaczy po polsku Łysa góra. Tam roztoczono namiot i król wydawszy rozkaz swemu koniuszemu Matczyńskiemu aby pilnie uważał na miasto, czy z niego znaków jakich nie ujrzy, zasnął głęboko.

O północy z wysokiéj wieży św. Szczepana wypadła raca. Matczyński ujrzawszy ją rzecze do króla:

— Miłościwy królu już jeden znak wyszedł.

— To już wie Starenberg, odrzekł król Jan, żem Dunaj przeszedł.

W kilka pacierzy wypadła druga raca; odzywa się Matczyński:

— Mości królu już drugi znak.

— To już wie, odrzekł król, żem się od Dunaju ruszył.

Po chwili ukazała się trzecia raca, Matczyński rzecze:

— Mości królu już trzeci znak.

Dopiéro król podniósł głowę a przeżegnawszy się rzecze:

— Niech Bóg będzie pochwalony, to już Starenberg wie że się tu znajduję.

Poczém król nastawił zegarek aby go o godzinie trzeciej zrana obudził, a sam zasnął.

O godzinie trzeciej zegarek począł bić i króla obudził. Król się zerwał i zawołał na chłopca:

— Biegaj co żywo do księży kapelanów i pobudź ich niechaj się z mszą świętą gotują, i ustawić ołtarz z bębnów.

Po wysłuchaniu mszy świętej równo ze wschodem słońca, król rozkazał wojsku aby na konie wsiadło. Uderzono w kotły, trąby i bębny, a zastępy królewskie wychyliły się z lasów i każdy oddział zajął wyznaczone sobie przez króla stanowisko.

W tem turcy dają znać dowódzcy swemu wielkiemu wezyrowi, że wielkie wojska polskie ukazały się.

Wezyr Kara Mustafa, niechciał temu wierzyć, wybiegł przed swój namiot, a poznawszy po chorągwiach że mu prawdę doniesiono, załamał ręce i rzekł:

— O królu polski jakżeś mógł panu memu taką krzywdę uczynić. I ze smutkiem zwiesił głowę na piersi.

Król na ten dzień włożył kontusz sukienny niebieski, żupan biały jedwabny, przepasany złotym łańcuchem, siedział na koniu przepysznym bułanym, który się zwał pałasz, a przywoławszy dowódców wojska, wydał im rozkazy.

Królewicz Jakób syn Jana III miał na głowie hełm z blachy śrebrnéj, zbroję na piersiach, szablę u boku a po lewej stronie pod siodłem długi miecz obosieczny.

Król wydał najpierw rozkaz Szczęsnemu Potockiemu wojewodzie Sieradzkiemu, aby on pierwszy uderzył na turków, na czele swej chorągwi husarzy. Już wam opowiadałem bracia, a nawet mieliście obrazek jak to wyglądali owi husarze w zbrojach odziani lamparciemi lub tygrysiemi skurami z przyprawionemi skrzydłami orła lub sępa.

Wojewoda staje na czele i dawnym zwyczajem husarze chwytają swe straszne kopie w pół ucha końskiego i puszczają się cwałem na turka Chrzęszczą skrzydła, szumią z fruwaniem długie u kopji chorągiewki, tętnią kopyta, brzęczą zbroje.

Jazda turecka nie dotrzymuje placu, konie spłoszone rozbiegają się na wszystkie strony. Ale wodzowie zbierają rozpierzchniętych i uderzają zawzięcie na chorągiew Potockiego. Widząc niebezpieczeństwo ojca, syn jego Stanisław uderza bez rozkazu królewskiego na turków i obadwa Potoccy straszną rzeź sprawiają w szeregach tureckich, ginie jednak młody Stanisław.

Mimo rozgromu jazdy piechota turecka najwaleczniejsza, zwana janczary, zasadziwszy się po winnicach strzela i strasznie razi polaków.

Dwa razy zastępy Jana III uderzają na okopy napróżno, za trzecim zdobywają je i kładą trupem wszystkich, którzy im opór stawiali.

Tymczasem dają znać królowi, że niemieckie wojska od strony Dunaju natarłszy prawą część obozu tureckiego zdobyły; tedy król mówi: Wołajcie mi tu pana Miączyńskiego, niechaj przychodzi ze swoim półkiem. Skoro Miączyński przybył król mu powiada:

— Widzisz Waszmość namioty Wezyra.?

— Widzę Miłościwy królu.

— Tedy idź wasze i zdobądź mi te namioty.

Miączyński dał znak, pułk cwałem ruszył i już są przy namiotach wezyrskich; nic im się oprzeć nie mogło, co nie pierzchło, zostało zrąbane szablą, obalone kopją lub stratowane kopytem.

Wielki Wezyr widząc straszną klęskę swoich, rozkazał rozwinąć chorągiew Machometa, wielką świętość turecką, na widok której zawsze zwyciężali. Ukazanie się tej chorągwi wróciło męstwo tur-

kom, ale dzielna husarja najwaleczniejszych obala, chorąży padł a ową chorągiew zdobytą król Jan III. potem posłał w darze papieżowi do Rzymu.

Widząc stratę chorągwi wezyr wielki choć mąż waleczny, począł płakać jak dziecię i zawołał na hana tatarskiego:

— Ratuj nas.

A han na to:

— Wszystko naprożno, gdzie ten szatan, król polski dowodzi, tam opór nie przyda się na nic. Wezyr raz jeszcze próbuje bitwy ale gdy najwaleczniejsi polegli sam uchodzi na bystrym koniu.

Tymczasem król widząc że turcy uchodzą, a nikt im od strony Wiednia nie tamuje ucieczki wpadł w srogi gniew i zawołał: chyba nie będę królem jeżeli nie każę Starenberga powiesić, ma 12 tysięcy wojska a nie przeszkadza turkowi uciekać. Ale gdy król stanął w obozie tureckim dopiero poznał czemu Starenberg nie pomaga. Połowa janczarów korzystając z zajęcia wojsk chrześciańskich rzuciła się ku murom i chciała gwałtem Wiedeń opanować; dzielny wódz wiedeńczyków ledwo z największém męztwem odpierał dzikich janczarów i dopiero gdy ujrzeli że główna armja pobita, sami poczęli uciekać.

Kiedy król Jan w środku gromił nieprzyjacół, wojska niemieckie nabrawszy ducha biły potężnie niewiernych po obu skrzydłach. Turcy uszli a cały obóz stał się łupem chrześcian.

Zdobyto bogate łupy, oprócz namiotów, wozów, koni, nabrano mnóstwo szabel, kindziałów w złotych pochwach i sajdaków wysadzanych kosztownemi kamieniami; bogate rzędy na konie, naczynia złote i srebrne tysiącami przepysznych koni. Turcy uchodząc wycinali w pień ludność chrześcijańską, która w ich mocy była.

Na drugi dzień 13 września 1683 roku król Jan wjechał do Wiednia w tryumfie, wysłuchał mszy świętej na której śpiewano hymn: „*Ciebie Boże chwalimy*!” Lud, wojsko załogi biegło całując ręce i nogi króla Jana i zowiąc go swoim wybawicielem. Miasto było bardzo opusztosone, pałac cesarski w gruzach, mury poszczerbione od strzałów, dla samego braku żywności już tylko kilka dni mogło się bronić.

Kiedy król opuszczał Wiedeń, tłumy wylegały na ulicę i wyciągały ku niemu ręce w milczeniu, a król dowiedział się z boleścią że zabroniono na jego cześć okrzyków roznosić.



Tymczasem król wysłał Gnińskiego do cesarza Leopolda posyłając mu sztandar wezyra wielkiego. Cesarz oświadczył posłowi, że się chce widzieć z królem; skoro ten dowiedział się o tem rzekł:

Dobrze, wyjedziemy naprzeciw cesarza. Jakoż wyjechał król, z hetmanem Jabłonowskim i spotkał monarchę niemieckiego; skoro cesarz ujrzał króla porwał się do kapelusza ale mu ministrowie powstrzymali rękę mówiąc: stój najjaśniejszy cesarzu; to byłoby przeciw twej dostojności i znaczeniu, niech się król polski pierwszy ukłoni.

Gdy się tak zjechali, że ledwie się konie nie zetknęły, wtedy król zniecierpliwiony posunął rękę do wąsów, chcąc je pokręcić jak miał zwyczaj. Cesarz myśląc że król sięga do czapki, zdjął

kapelusz. Wtedy i Jan zdjął czapkę, a cesarz rzecze chłodno:

Dziękuję ci bracie, żeś przyszedł na pomoc memu miastu.

A król równie chłodno odrzecze:

— Bardzom rad żem ci bracie tę bagatelną przysługę mógł wyświadczyć i rozjechali się.

Taka to wdzięczność spotkała króla Jana III za uratowanie od zguby cesarstwa niemieckiego.

Toteż potem długi czas mawiano u nas, gdy ktoś komu niewdzięcznemu usługę wyświadczył: *To tyle warte co bić się za Wiedeń*

Krakowiak.

Każdy ma swą pracę, każdy swoję woli,
Ja się cieszę z tego, że jestem na roli.

Kiedy śniegi znikną z ukochaną wiosną,
Już nadzieje moje jak kwiateczki rosną.

Wygnam wołki moje, wciągnę pług na niwę,
A gdy orać zacznę, to szczęście prawdziwe.

A gdy w imię Boże obsieję zagony —
To już pewien jestem, że mi wzrosną plony.

— Boże mój łaskawy — zaśpiewam ja sobie —
Pomóż rolnikowi w każdéj roku dobie.

Zboże jak las stanie, zwiozę do stodoły,
Zaopatrzę chatę, tom sobie wesoły.

Rządna gospodyni wszystko ma na schowku,
To się też nie boję jak drudzy przednowku.

Zawszem jest zajęty, co trzeba, to zrobię,
A w zimie na wiosnę wszystko przysposobię.

Święta nie zmarnuję, czytam sobie nieco,
Toć mi też godziny jak na skrzydłach lecą.

W pracy ustawicznej nudów ja nie czuję,
Bo jak Bóg nakazał, tak się zachowuję.

Zdrowie mi też sprzyja, bom też nie jest pijak,
Nikt mną nie pogardzi, bom nie zawadyjak.

Pobawić się lubię, chwacko lecz statecznie,
A jak tylko można zawsze pożytecznie.

Kiedy zrobię swoje, lubią mię w gromadzie,
To człek nad bogactwa życie takie kładzie.

Z Bogiem wszystko czynię, zawszem złączon z Bogiem,
A wszelkiej ohydy, tom najpierwszym wrogiem.

Nikogo nie skrzywdzę, dam, co komu trzeba,
Chętnie się podzielę moim kęsem chleba.

Jeźli się wypadnie dla drugich poświęcić,
Poświęcę się chętnie, nie trzeba mię nęcić.

A gdy umrę kiedy, tego pragnę sobie,
Żeby powiedziano: *Dobry człowiek w grobie!*

Józef z Bochni.

O księgach gruntowych.

W 6tym numerze Włościanina starałem się wam udowodnić, jak zgubnymi są dla was pokątni pisarze, którzy przymuszają was niejako do tego, abyście prowadzili procesa. Większą część tych procesów stanowią procesa o grunta, a to z tego powodu, że prawie w całym naszym kraju nie ma ksiąg gruntowych czyli tak zwanych hipotecznych.

Księgi gruntowe są to księgi służące do uwidocznienia stanu majątku nieruchomego, pozostające pod opieką właściwej władzy; są to takie księgi, które wykazują *właściciela* jakiegoś nieruchomego majątku, a zarazem i *długi* ciążące na tymże majątku. Jakim zaś sposobem są te księgi tak ważne, że brak ich staje się przeważnie powodem procesów waszych, udowodnię wam wypadkami, które się ustawicznie, tylko u każdego z was z małemi odmianami powtarzają.

Często wydarza się, że gospodarz przyciśnięty biedą, kiedy on, albo żona jego, albo też dzieci zachorują; albo też, kiedy się spali, albo woda lub grad mu zboża zniszczy; czasami nawet z lekkomyślności, aby nie iść do karczmy z próżną kieszenią, wydzierżawia swój grunt sąsiadowi, albo jakiemu innemu gospodarzowi na kilka lub kilkanaście lat. Nim czas arendy wyszedł, umiera, a dzieci są małoletnie. Ten drugi gospodarz, co to ten wydzierżawiony grunt uprawia, płaci tymczasem podatki, a kwity tych podatków oczywiście wydają temu, kto płaci. Więc on też mówi, że, skoro ma kwity za podatki na swoje imię, to i sam urząd przyznał mu własność onego wydzierżawionego gruntu. Zresztą płaciłem, powie, ten grunt, uprawiałem przez tyle lat, naprawiłem go, zagospodarowałem się, miałem tysiączne wydatki, które przenoszą jego wartość, ten grunt do mnie należy, a jeżeli nieprawdę mówię, to mnie przekonajcie, nie dam gruntu i kwita. Nie pozostaje więc nic dla tych biednych dzieci, jak proces, zwykle kilkoletni, który resztę ich zasobów i zarobionego grosza pochłonie. Gdyby widzicie były księgi gruntowe, toby tam wyraźnie zapisane było, do kogo należał ten lub ów kawałek gruntu, a oraz i prowadzićby procesu nie potrzebowały, nie potrzebowałyby odwoływać się na rozmajtych świadków, albowiem wziąwszy wyciąg hipoteczny, przekonałyby natychmiast każdego, że ten lub ów grunt jest ich własnością.

Innym razem wydarza się znowu następnie: umiera gospodarz, zostawia małoletne dzieci bez matki, opiekę bierze jaki krewny, przyjaciel lub sąsiad zmarłego. Wychowuje dzieci, gospodaruje, płaci sam na swoje imię podatki i tak minie czasem nawet kilkanaście lat. Kiedy dorosną dzieci i upominają się o zwrot rodzicielskiego gruntu, to im powiada, że ten grunt kupił, i właśnie na podstawie tego kontraktu wychowywał ich i starał się o dzieci i grunt. W ogóle szuka rozmaitych wykrętów, aby lada czem zbyć te dzieci i jeżeli one albo wierzą, albo pieniędzy lub śmiałości nie mają,

aby proces długoletni prowadzić, to ich szkoda przepadła. Gdyby tedy były księgi gruntowe, toby podobny kontrakt, gdyby kiedy istniał, musiał być w nich wpisany, inaczejby nie znalazł nikogo na właściciela i podobne oszukaństwo udaćby się nie mogło.

Niekiedy wydarza się jeszcze i tak: niegodziwiec jaki, co to z rozmajtego pieca chleb jadał, co to przez różne przechodził koleje, co to u niego uczciwość, to tyle co splunąć, wejdzie gwałtem na czyj grunt podczas jakiego wypadku, albo też powoli zaoruje miedzę, kawałeczek pola, a potem coraz więcej. A kiedy już dużo zabierze, to sprzedaje ten zabrany grunt po jakimś czasie drugiemu. Naturalnie takiego gruntu nie kupuje nikt inny, jak tylko podobny tamtemu. Zdarzało się, że nie raz już trzeci lub czwarty wcale nie wiedział, że ten grunt jest skradziony i kupował w najlepszej wierze jako uczciwą własność. Aż tu dzieci się upominają. Jak im tu teraz i kogo prawować? co tu roboty i ile czasu potrzeba? ile gospodarzy zwoływać, aby świadczyli i przysięgali, że ten grunt skradziony. Otóż tego wszystkiego nie potrzebaby było, gdyby były księgi gruntowe, oneby wprost wykazywały właściciela, bo jak wam wyżej powiedziałem, że w tych księgach jest dokładnie opisane, co jest czyją własnością, której drugi naruszyć nie może bezkarnie. Ze to jest prawdą, mamy najlepszy dowód na każdem mieście, gdzie są księgi gruntowe, tam procesów o grunt nie uświadczy, każdy wie, co jego i przekonany jest, że drugiemu nic zabrać nie może.

Zresztą ile korzyści oprócz uniknienia procesów przynoszą księgi gruntowe, to sobie ani tak łatwo wystawić nie możecie. Oto teraz np. są po wszystkich większych miastach zaprowadzone banki włościańskie, gdzie na grunt pożyczają pieniędzy. Ale cóż się dzieje? Nigdy tyle na grunt włościański pożyczyć nie mogą, ile pożyczyć powinni, bo niema urzędowego oszacowania. Zwykle wyjeżdza jakiś komisarz, obejrzy grunt i ile on powie, tyle bank pożycza. Oczywiście komisarz taki szacuje bardzo nizko, bo wie o tem dobrze, że kto pożyczy, łatwiej mało odda jak dużo. To zaś jest stratą dla tego, który pożycza, bo liczył na znaczną sumę i myślał, że wziąwszy naraz wielki zasiłek, łatwo sobie dopomoże.

Oprócz tego jeszcze i ta jest strata z braku ksiąg gruntowych, że wasz grunt, wasze domostwo niezaintabulowane, za każdy dług tak łatwo sprzedać można, jak krowę, stół lub jakiekolwiek ruchomości. Jeżeli bowiem grunt jaki lub jakie domostwo jest zaintabulowane, to ze sprzedażą nie tak łatwa sprawa.

Okazuje się zatem z tego, jak wielkiej wagi są dla was księgi gruntowe. Jest też dość ludzi, co to o was myślą, co się starają o dobro wasze, oni to upominają się w sejmie o te księgi dla was. Ale to wszystko idzie bardzo powoli, obiecują i obiecują im, a wy niszczycie tym czasem majątki wasze na niepotrzebne procesa, a to dlatego tylko, że wy tym ludziom sami nie pomagacie. Gdyby ta i owa gmina z rozmajtych stron naszego kraju wysłała prośbę do sejmu Lwowskiego, toby najprzód poparła żądania tych, co się za was upominają, powtóre zmusiłaby sejm, aby się gorliwiej niż dotychczas zajął tą sprawą. Albowiem chociaż sejm jest bardzo zatrudniony i chociaż wiele ma do czynienia, przecież poświęcając tyle, pracując tak wiele, nie cofnąłby się od tego, aby postarać się to, co stanowi podstawę zgody i szczęścia waozego.

s *Józef z Tarnowa.*

PRZESTROGI DOBREGO PRZYJACIELA.

IX.

Jak to w chorobach zachować się trzeba?

Że ludzie na wsi silne mają zdrowie, to o tem długo mówić nie potrzeba. Dlatego też w słabości nieraz ufają sobie zanadto wiele i ciężko ufność swoję przypłacają. Co innego jest zdrowy a co innego chory człowiek U zdrowego żołądek jest mocny, dobrze trawi, bo zdrowy człowiek w ciągłym jest ruchu; u chorego zaś słaby, bo człowiek mało odbywa ruchu i po największej części leży w łóżku z tego więc powodu dobrze trawić nie może. Alu ludzie rzadko kiedy na to zważają; w chorobace nie są wstrzemieźliwi i ztąd mimowoli ponoszą szkohdę. Aby was o tem przekonać opowiem kilka zdarzeń-

W pewnej wsi nie daleko ode dworu stała po-. rządna chata a w niej leżała ciężko chora kobieta. Wszyscy od niej odstąpili; przeznaczono ją już na śmierć widoczną. Z początku, kiedy zachorowała, mąż radził, co mógł, bo bardzo kochał swoją żonę, Była to bowiem przystojna i bardzo dobra gospodyni. Ale ponieważ wszystkie jego zabiegi były bezskuteczne, oddał ją do miastowego szpitala. I tam jednak nie poprawiło się jej zupełnie, mąż musiał ciągłe ponosić wydatki, więc przyjeżdża po nią do miasta i przywozi do własnej chaty. Kobieta zapuchła na całem ciele. Wszyscy myśleli, że lada chwila zakończy życie. Wtem dowiaduje się panna nauczycielka ze dworu. Była to panienka bardzo dobra, bo własnym kosztem leczyła ludzi, kupowała lekarstwa i przeróżne maści, sama zanosiła do domów, aby tylko nieść pomoc nieszczęśliwym ludziom.

Przyszła tedy do owej kobiety i nie tracąc nadziei poczyna ją leczyć. Naciera ją różnemi maśćmi i zaleca przedewszystkiem dyjetę to jest wstrzymanie się od wszelkich potraw. Sam widziałem na własne oczy jak miłosierna ta panna pod fartuszkiem nosiła chorej w garnuszkach lekkie jedzenie, dobre kleiki i rosoły, co swoim ustom odejmowała.

W krótce zrobiło się chorej daleko lepiej, puchlina zaczynała ustępować, to też ucieszona panna nauczycielka, niespodziewanem powodzeniem, mówi do niej:

Jeżeli teraz chcecie przyjść do zdrowia i uszczęśliwiać dalej strapionego męża, strzeżcie się ka-

pusty, klósek, lub tem podobnych potraw, bo możecie niezawodnie przypłacić życiem. Jedzcie to co wam daję, a gdy przyjdziecie do sił, to będziemy wiedzieli, jak potem postępować.

Kobieta przyrzekła święcie dotrzymać słowa i ufała sobie, że wnet odzyska utracone zdrowie.

Na nieszczęście nastał odpust. Poschodziły się kobiety z przyległych wiosek a odwiedzając chorą częstowały ją różnemi niby to przysmaczkami. Jedna dała bryndzy z chlebem, inna placków ze serem. Chora chwaląc się dobrym apetytem, jadła ile się tylko dało. Naraz uczuła okropne boleści w żołądku. Rada w radę trzeba jej dać wódki z pieprzem.. Ktoś zaś doradził, ażeby do wódki dodać prochu do strzelania. Na tę radę zgodzili się wszyscy.

Kobieta wypiła dobry kielich i zasnęła trochę. Niebawem przyszła nauczycielka a dowiedziawszy się o niegodziwem postępowaniu, tak się rozczuliła, że jej mimowoli stanęły łzy w oczach.

O teraz pewno będzie po kobiecie! Moje usiłowania poszły marnie! powiedziała i wyszła z chaty.

Nie wyszedł kwadrans a już wzywają panny nauczycielki, albowiem kobiecie chorej bardzo się pogorszyło. I na prawdę, kiedy nauczycielka przyszła do niej, w wielkiej była gorączce. Użyła na prędce co mogła ale jakoś nic nie skutkowało. Na drugi dzień powróciła puchlina na nowo a w tydzień po odpuście odprawiono pogrzeb niebacznej kobiecie. A kto jej był winien? Nierozważne kumoszki a po części i ona sama, kiedy wiedziała, jakie następstwa z niezachowania rad wypłynąć mogą.

Drugie zdarzenie jest takie:

We wsi Płaszowie, tuż przy Podgórzu, zapadł pewien wiekowy człowiek bardzo na piersi. Robił wszystko, co mu wiejskie lekarki poradziły, ale nie pomagało. Dał się przecie nakłonić, że poszedł do doktora. Zapisał mu krople, z których miał co pięć godzin zażywać po łyżeczce i pigułki, z których miał brać po dwie co rano i wieczór. Przytem zakazał mu jeść za wiele, by żołądka nie obciążył.

Przyszedłszy jednak z temi kroplami i pigułkami do domu, rzekł do żony:

Tylem już przetrwał na świecie i niejedno wytrzymałem, wytrzymam i to, gdy tę miksturkę i pigułki razem zażyję. Jeżeli mi ma co pomódz, to mi jeszcze prędzej pomoże. I jak powiedział, tak zrobił. Na dobitek swego nierozumu zjadł na południe kawał chleba ze słoniną. Popołudniu, jak go nie wzięły wymioty i rozwolnienie tak, że ledwo odrazu nie wyzionął ducha. Zaczął tedy wymyślać na doktorów i na złe lekarstwa. Stan jego tak się potem pogorszył, że po dwóch tygodniach umarł po wielkich cierpieniach.

Inne znowu zdarzenie jest takie:

Dają znać księdzu proboszczowi, że żona Marcina Szuby jest bardzo chora. Ksiądz proboszcz przybywa, a tu Marcinowa prawie dogorywa. Ledwie że jej wysłuchał spowiedzi i zaopatrzył Św. Sakramentami, zasnęła snem wiecznym.

I cóż jej się stało tak nagle? pyta ksiądz proboszcz; przecież nie dawno słyszałem, że jej lepiej.

A Bóg raczy wiedzieć, co jej się stało takiego, odpowie Marcin.

A może zjadła coś takiego?

Ej nic takiego złego—rzekł Marcin. — Wiedząc że chora a że chciała zjeść coś lepszego, zrobiłem ciasto, wbiłem jaj dwanaście, wymieszałem, ugotowałem z tego klósek.

Zjadła ich tę oto miseczkę i nic więcej...

— A pewnie że nie potrzebowała nic więcej, powiedział ksiądz proboszcz i żałując biednego Marcina opuścił jego chatę.

W reszcie takie zdarzenie.

Na plebanję do księdza proboszcza przychodzi raz kobieta i powiada, że jej męża bardzo boli w żołądku, dla tego nic jeść nie może.

— Na to nie ma nic lepszego, rzekł ksiądz proboszcz, jak tylko wziąść na przeczyszczenie. Daję wam więc dwa proszki, dajcie je mężowi, niech wypije z wodą.

Kobieta przyszedłszy do domu, dała je mężowi a ten przesądem po wsiach bardzo wkorzenionym zażył bez wody. Proszek jak się zdaje obległ mu na piersiach, to też przy wymiotach omało że mu piersi nie pękły. Chłop jęczy a kobieta krzyczy na całe gardło, że ksiądz proboszcz umyślnie dał jej mężowi takich proszków, aby miał pogrzeb. Potem daje znać księdzu proboszczowi, który już pierwej o tem się dowiedział.

— A pił wodę? pyta się kobiety.

— Nie pił proszę jegomości, rzekła kobieta.

— A to bądźcie zdrowi!

Nie za długo przychodzi kobiéta i przynosi w darze koszyk jaj księdzu proboszczowi.

Ksiądz proboszcz ujął za koszyk i w okamgnieniu wyrzucił do sieni.

— Macie wasze jaja, zawołał, a drugi raz przyjdźcie mi po lekarstwo!

Nie słuchacie rady, to się o nią nie pytajcie.

Kobieta się zmięszała i jak zmyta poszła do chaty.

Mógłbym wam kilka set opowiedzieć takich przykładów a z każdego byście się przekonali, jak nierozważnie ludzie w chorobach sobie postępują a w skutek czego nieraz giną.

Jak oszczędnością można przyjść do majątku, tak wstrzemięźliwością bardzo często do zdrowia. Kto w chorobach nie jest wstrzemięźliwym a przytem nie wypełnia należycie rady doktora, i słucha głupich bajek baby, nic dziwnego, że ciężko za to pokutuje albo życiem płaci. Chcesz być zdrowym, dbaj o żołądek a wódką nie lecz się w słabości. Nic tak zdrowia nie podkopuje, jak niewstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu. A gdy chory leży w zaduchu, także mu się to do zdrowia nie przyczynia. Mieszkanie należy więc przewietrzać, otwierać drzwi i okna; ażeby zaś choremu przewiew powietrza nie zaszkodził, trzeba go dobrze otulić a bez obawy nic mu się nie stanie. Spokojność umysłu również pomaga wyzdrowieniu. Chory człowiek to jak małe dziecko. Słaby mając żołądek je mało i rzeczy lekkie, a posilne jak rosół kleik, polewki,

dopiero w miarę sił swoich i ruchu może jeść później i cięższe. Kiedyś chory, zachowaj dyjetę, nie jedz wiele, bo to szkodzi. Następnie jedz po trochu potrawy coraz pożywniejsze a gdy wyzdrowiejesz, przyjmij zwykły sposób żywienia. Co innego w zdrowiu, co innego w słabości.

W końcu pamiętaj sobie tę regułę: Wtedy będziesz zdrów, kiedy nie będziesz jadł nad miarę; tyle tylko, ile potrzeba a nigdy tyle, żebyś już więcej nie mógł.

Chcesz zdrowia, sił sobie przyszporzyć,
To nie chciej żołądka przełożyć.
Jedz w miarę: nie wiele, nie mało,
By ci się częściej jeść zachciało.

Józef z Bochni.

Co się dzieje w naszym Sejmie?

Radzono nad tém w sejmie, aby dla wydziału krajowego wybudować dom własny, tak, żeby ten najwyższy krajowy urząd nie potrzebował domostwa dla siebie co rok wynajmować. Na ten cel żądano półmiljona reńskich. Wielu posłów sprzeciwiło się temu utrzymując, że wydatek taki jest za ciężki, aby go kraj podatkami wycieńczony mógł ponieść. Byli i tacy posłowie, którzy uznają potrzebę osobnego budynku dla wydziału krajowego, ale chcą na ten cel tylko trzysta tysięcy reńskich przeznaczyć. Niewiadomo jak się ta sprawa skończy. Obradują w sejmie nad zniesieniem prawa propinacji. Prawo to jak wiadomo przysługuje dworom i miastom. Chodzi więc o to aby to prawo znieść, a natomiast postawić inne, a mianowicie takie prawo, że każdemu wolno szynkować trunki gdzie i kiedy mu się podoba. Tak samo jak teraz wolno każdemu komu się podoba, sprzedawać towary inne Że jednak nie można nikomu odbierać jego własności, bez wynagrodzenia mu za to; a prawo propinacji jest własnością dworów i miast, więc też dworom i miastom za odstąpienie tego prawa zapłacić należy. Radzą więc w sejmie nad tem, jakby to prawo wykupić i jakie na to obmyślić fundusze.

Przed tygodniem wiele było hałasu we Lwowie. Miasto Lwów wybrało dawniej do sejmu trzech posłów, t. j.: pp. Ziemiałkowskiego, Dubsa i hr. Gołuchowskiego. Posłowie ci innej trzymali się polityki w radzie państwa, a nie takiej, jakie miasto Lwów pragnęło. Niezadowoleni zatem mieszczanie żądali od tych posłów, aby złożyli mandaty. Trzeba więc było na ich miejsce wybrać trzech innych posłów. Przyjaciele pana Ziemiałkowskiego chcieli koniecznie, ażeby tenże na nowo posłem był obrany. Z tąd też po Lwowie zbierali głosy na Ziemiałkowskiego. Większość wyborców lwowskich sprzeciwiała się temu, i słusznie, bo jeżeli n. p. gromada z wójta nie zadowolniona, złoży go raz z wójtostwa, to jużcić go drugi raz na nowo nie wybierze. Większa część obywateli lwowskich była za tem, żeby wybrać na posłów pp. Wilda, Młockiego i adwokata Czemeryńskiego; a chociaż przyjaciele p. Ziemiałkowskiego sprzeciwiali się temu, to jednak większość zwyciężyła.

Wiadomości z Wiednia.

Panowie ministrowie coraz to nowsze robią wymysły. Oto umyślili sobie teraz, ażeby do rady państwa już nie sejmy delegatów wybierały, ale żeby ich ludność każdego kraju sama wybierała. Mają oni w tem ważną przyczynę. Wiadomo że niemcy zasiadający w radzie państwa wszystko to robią, czego ministrowie zapragną. Jakby więc ludność każdego kraju delegatów wprost do rady państwa wybierała, to jużcić po największej części wybranoby samych włościan. A że włościanie niemieckiej mowy nie znają, a w radzie państwa narady po niemiecku się toczą, włościanie nic by nie rozumieli coby tam rozprawiano i każdy ktoby chciał łatwo by ich mógł oszukać. Z takiemi więc łatwo daliby sobie niemcy radę i uchwaliliby w radzie państwa prawa często nawet dla samych włościan szkodliwe. Prawie wszystkie sejmy nie zgadzają się na to aby nastąpiły te tak zwane bezpośrednie wybory do rady państwa. Należy się więc spodziewać że i u nas do tego nie przyjdzie.

Najjaśniejszy Pan pojechał z kilkoma ministrami do Turcji, a ztamtąd uda się do Egiptu. Jest to ten sam Egipt, o którym czytaliście zapewne nieraz w historj biblijnej. W tym Egipcie przekopano ogromny kanał przez kawałek kraju tak, żeby połączyć dwa morza. Otóż na uroczystość otwarcia tego kanału zjeżdżają się różne dostojne osoby: nasz cesarz, cesarzowa francuzka, królewicz pruski, królewicz włoski, cesarz turecki i wielu książąt panujących.

Na samem południu monarchji austrjackiej, leży nad morzem mały kraik górzysty i skalisty a zowie się Dalmacją. Lud tamtejszy żywi się łowieniem ryb, handlem na morzu i polowaniem. Rolnictwo kwitnąć tam nie może, bo bardzo mało jest ziemi uprawnej, a prawie same góry, skały i kamienie. Lud dalmacki był w jednéj części wolny od wszelkiéj służby wojskowéj, a za to w razie wojny musiał się zbroić własnym kosztem i pomagać wojsku w obronie kraju. Jak teraz wyszło prawo, że każdy w wojsku służyć musi, choćby przynajmniéj w landwerze czyli obronie krajowej — lud dalmacki prawa tego nie wyrozumiał dobrze, bo urzędnicy niemcy nieumieli mu tego prawa wytłomaczyć. Po kraju porozsyłano wezwania aby ludność stawiała się do assenterunku. Naczelnicy gmin czyli jak u nas wójtowie zgromadzili się na naradę jakby temu zaradzić. Otóż uchwalono, żeby podać do namiestnika kraju prośbę o opóźnienie assenterunku, dopokąd by się nie wystarali o zwolnienie od nowego prawa. Namiestnik jenerał Wagner, dumny i chardy niemiec nie przypuścił nawet do siebie wysłańców ludu, tylko

posłał do nich urzędnika także niemca, ażeby się z niemi rozmówił. Urzędnik ten także nie wytłomaczył ludowi nowego prawa, a prośby ludu nawet słuchać nie chciał. Dalmatyńcy nie zrozumiani i niewysłuchani, chwycili za broń i uderzyli na wojsko. Już dwa tygodnie krew się rozlewa, a choć bardzo dużo posyłają tam wojska, to jednak dotąd dalmatów nieposkromiono — bo to lud odważny w boju, zacięty a dobrze uzbrojony. Tak to z jednej strony, przez zaślepienie ludu, z drugiej strony przez hardość niemców, niepotrzebnie krew ludzka się leje.—

Czesław Pieniążek.

Rozmaitości.

Pożar Lanckorony. Dnia 17 z. m. wieczorem pogorzało miasteczko Lanckorona w powiecie wadowickim. Ogień powstał w stodole plebańskiéj, jak się zdaje, skutkiem nieostrożności. Wiatr rozniósł szybko płomienie, tak, iż zgorzało 59 domów i 36 stodół wraz z tegorocznym plonem. tudzież dom miejski z kancelarją, lecz kasa i archiwum uratowane; kościół plebana i szkoła wcale nie ucierpiały. W ogniu tym zginęła jedna kobieta, która ratując udusiła się. Szkodę obliczają około 80.000 zł. Kilkadziesiąt rodzin zostało bez przytułku i zubożało do szczętu, straciwszy całe swoje mienie i nie mając nawet najmniejszej sposobności zarobku. Nędza jest wielka, i tylko miłosierdzie może jej zaradzić, zwłaszcza, gdy za zbliżającą się zimą liczne rodziny nie mają nawet gdzie złożyć głowy, gdyż domy miasteczka drewniane, zgorzały do szczętu. Pierwszy z pomocą pospieszył piekarz starozakonny Hupert z Kalwarji, który nadesłał pogorzelcom kilkadziesiąt bochenków chleba Podczas ratowania odznaczył się dowódzca posterunku żandarmerji w Kalwarji Polnar który zdołał przerwać dalsze szerzenie się ognia. Miasteczko Lanckorona jest własnością hr. Montleara, trudni się przedewszystkiem gospodarstwem rolnem. Obszerne zabudowania klasztorne na Kalwarji mogłyby w pierwszéj chwili pomieścić znaczną część pogorzelców i dać im przez zimę przytułek, póki się miasteczko nie odbuduje.

Morderstwo. W Zmiennicy, w pow. brzozowskim żona włościanina Jana Chrobaka, cierpiąca od pewnego czasu na melancholię, zabiła siekierą dwoje własnych dzieci, córkę 4½ lat liczącą i syna 3 miesięoznego.

Szczególne wypadki śmierci. W Borysławiu w powiecie drohobyckim dnia 8. z. m. Joanna Jaworska wpadła w nocy do jamy w polu będącéj i zabiła się. W Woli dobrostańskiej w powiecie grodeckim d. 10. z. m. Iwan i Aleksy Sośniwkowie, bracia, upiwszy się w karczmie, chcieli wozić się dla rozrywki łodzią po stawie i obadwa utonęli.

Wypadki we Lwowie. Marja Litwińska, wdowa i matka 6 dzieci, pokłóciwszy się onegdaj z jakimś wyrobnikiem koło prochowni na Janowskiem, została przez tegoż tak pobitą, że w parę godzin umarła; winowajcę aresztowano.

W Gradcu i okolicy padał obfity śnieg d. 17 z. m. w nocy, oraz nazajutrz dopołudnia, pokrył on ziemię grubą powłoką i wielkie zrządził szkody w ogrodach, albowiem połamał drzewa obciążywszy liście. W całéj niemal Styrji padał podówczas śnieg a że mało co uprzątnięto w winnicach, przeto wiele szkody ponieśli właściciele winnic.

Wyrodny syn. Szczepan Jorema, właściciel realności z Wielkopola pod Janowem 29 lat gr. k. ojciec 1 dziecka, który w skutek kłótni domowej ojca lekko skaleczył, a potem matkę i brata koromesłem pobił i lekko zranił, został dnia 21. z. m. skazany na 6 tygodni więzienia z 2 razowym postem w tygodniu.

W nocy z soboty na niedzielę złapano złodzieja w lokalu traktjerni Wiśniowieckiego we Lwowie, który usiłował z piwnicy wynieść wiadro piwa. Wezwano policjanta, który odstawić miał do policji obwinionego, lecz gdy przechodzili koło Pełtwy, złodziej wyjął z kieszeni kamień i ugodził policjanta tak silnie w skroń, że tenże upadł bez zmysłów, złodziej zaś umknął. Na szczęście czeladnik szewski, Feliks Gadomski, widząc to, puścił się za złodziejem i przy pomocy policjanta drugiego, przytrzymał uciekającego, poczem dopiero odstawiono go do policji, gdzie poznano w nim sławnego rzezimieszka Edwarda Krupskiego.

Ceny zboża w Krakowie.		Żądają		Płacą	
		Złr.	c.	Złr.	c.
Pszenicy .	korzec	10	50	9	50
Żyta	„	6	60	6	40
Jęczmienia . . .	„	—	—	—	-
Owsa	„	3	75	3	50
Grochu	„	8	—	7	50

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

Czasopismo „Włościanin“ prumerować i odbierać można:

Krakowie: w redakcji ulica Floryjańska L. 345,
w księgarniach Czecha i Baumgardtena.
we Lwowie: w księgarni Sajfarta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebera.
w Sanoku: w księgarni Karola Pollaka.
w Rzeszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.
„ w księgarni M Fenichla.
w Nowym Sączu: w księgarni Lindenbergera.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie 3 złr. lub 2 tal. Półrocznie 1 złr. 50 c. lub 1 talar. Czteromiesięcznie 1 złr.

☞ Dla tych pp. prenumeratorów, którym prenumerata z dniem 1 października się kończy, załączamy listy zwrotne. ☜

CZESŁAW PIENIĄŻEK, ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR, WŁAŚCICIEL I WYDAWCA.

Czcionkami Karola Budweisera.